Rok XIV. Petroków, dnia 23 Marca (4 Kwietnia) 1886 r. Nr. 14.

# TYDZIEŃ

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przymują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## CUKIERNIA S. JASIŃSKIEGO w Petrokowie.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta przygotowałem świeże zapasy **cukrów** w rozmaitych gatunkach, **pralin**, **herbatników** i wszelkich towarów galanteryjnych w zakres cukierniczy wchodzących.

℔. cukrów w torebce od . . . . . 60 kop.
℔. pralin . . . . . . . . . . . . 75 kop.
℔. cukrów firmy Janowskiego . . 1 rs.
℔. pralin . . . . . . . . . . . 1 rs. 20 kop.
℔. herbatników doborowych . . . . . 45 kop.
℔. baby, albo plachu . . . . . . . . 30 kop.

Nadmieniam przytem, że na nadchodzące Święta **ciasto** doborowe sprzedawać będę **po 30 kop. za ℔.** — także **torty** i **mazurki** po cenach możliwie umiarkowanych. Zaopatrzywszy pracownią swoją w ludzi fachowo uzdolnionych, polecam się względom Szanownej Publiczności. (3—1)

z Uszanowaniem
*St. Jasiński.*

## Roman Elżanowski

b. sędzia a obecnie **adwokat** przy sądzie zjazdowym w Petrokowie **otworzył swą kancelaryję w mieście powiatowem Rawie**, przyjmuje wszelkie sprawy tak we władzach sądowych jak i administracyjnych do przeprowadzenia. (3—3)

## DOBROSŁAW KLEYNA

były adjunkt prawny b. Banku Polskiego, mianowany został przez Sąd Okręgowy Warszawski Adwokatem przysięgłym w Warszawie. Kancelaryję otworzył na Elektoralnej № 28, mieszkania № 15. (6—6)

## Mieszkanie letnie

pięć pokoi i kuchnia. 1 wiorsta od Stacyi Myszków, po nad lasem; obok staw duży, rzeczne kąpiele. Wiadomość w zarządzie Dóbr Mijaczów pr. Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie" Odeska, dom Owczarka. (3—1)

## Folwark Bendusz

do wydzierżawienia od 1 Lipca rb. położony 3 wiorsty od Stacyi D. Ż. W. W. Myszków. Rozległości około 500 mórg; w tem łąk m. 150, bez inwentarza. Bliższe szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów przez Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie," Odeska, dom Owczarka. (3—1)

## 1,000 OWIEC

**wysoko poprawnych**, jest do sprzedania w majątku **Czarnocin**, 6 wiorst od st. Baby. Odbiór na 1-go Czerwca. (3—1)

## 300 KORCY OWSA

w Dominium Lubiatów, wyborowego gatunku, do siewu, jest na sprzedaż. Odstaw: do stacyi Baby—poczta Wolbórz. Bliższych wiadomości udzieli zarząd dóbr. (2—1)

## !! NOWALIJE !!

**Rzodkiewka, Szczaw, szczypiorek, koperek, kapusta w główkach**, oraz rośliny kwitnące. Przyjmuje się również zamówienia na **bukiety i wieńce** po cenach przystępnych. Róg Alei i Odeskiej ulicy. (3—3)

## NASIONA PEWNE

marchwi, buraków, seradelli i innych—poleca współziemianom **Skład przedmiotów Rolniczych w Zduńskiej Woli.** (3—3)

Adres: **A. Domański.**

# W kwestyi zdrowotnej.

Zapewne dziwnem wyda się to mieszkańcom wsi, że obecna pora, poprzedzająca bezpośrednio powrót wiosny, dla nas, mieszkańców miasta, niewiele przedstawia uroku. Nagłe topnienie lodów i parowanie nadmiernie nagromadzonych zimową porą, przez nasze niechlujstwo, ulicznych i podwórzowych nieczystosci — czyni powietrze tak dusznem i niezdrowem jakiem niebywa ono nigdy w wiejskich siedzibach.

Skoro o tem mowa, mimowoli przychodzą na myśl nasze komitety sanitarne, a więc i piotrkowski, zupełnie nie różniący się od innych pod względem usposobienia do drzemki. Wrzekome jest jego istnienie i wrzekoma działalność; od czasu do czasu obudzi się na chwilę, aby znowu usnąć na dłużej. Chwile takiego sporadycznego przepudzania dają się zwykle przewidzieć z góry: są to chwile obawy przed grasującą co pewien czas na południu lub wschodzie Europy epidemiją.

Bądźmy jednak bezstronni. Wśród członków tutejszego sanitarnego komitetu nie brak ludzi dobrej woli, którzy rozumieją swoje zadanie, ludzi inteligentnych i energicznych, którzy potrafiliby postanowienia komitetu wykonać, w czyn zamienić. Dlaczegóż więc komitet sanitarny śpi tak twardo, że dopiero groźny okrzyk „cholera ante portas" zbudzić go może?

Jak głębokim jest sen, jak wielką jego apatyja, tak też zasadniczemi muszą być przyczyny tej jego bezwładności, a raczej... bezwładzy.

Złe leży w tem, że wszystkie wogóle komitety powołano do życia, a nie dano im dostatecznych środków do szybkiego wprowadzania w czyn ich rozporządzeń, nie zagwarantowano nawet dostatecznej egzekutywy. Członek komitetu obowiązanym jest np. przestrzegać czystości w powierzonym sobie rewirze i zwracać uwagę właściciela domu na potrzebę uporządkowania podwórza, oczyszczenia miejsc ustępowych, lub wyrzucenia z suteren masarni, zarażającej straszliwemi wyziewy całą posesyję. Gospodarz naturalnie słucha go i wzrusza ramionami. Wówczas pierwszy wystąpić musi na drugiego ze skargą do policyi, która dla rozmaitych nieodgadnionych względów, często zgadzając się pozornie na opinije członka rewidenta, tak rzecz kieruje, aby gospodarz wyszedł jak najłatwiej z ambarasu. Odtąd zaczynają się osobiste niechęci i wymyślania obrażonego posesyjonata na warcholstwo członka komitetu. W najlepszym a bardzo rzadkim wypadku, gdy policyja szczerze się weźmie do dzieła, sprawa o śmietnik, albo o zanieczyszczenie rynsztoka wychodzi przed kratki sądowe, przed któremi gorliwy członek komitetu sanitarnego występować jest zmuszony jako pozywający (powód). W sądzie się zaczyna parogodzinne wyczekiwanie, na przywołanie sprawy, badanie świadków, która to procedura wyczerpuje resztę cierpliwości „powoda" i gorliwy członek, po kilku takich w ciągu tygodnia przeprawach, umywa od wszystkiego ręce i idzie za innymi na spoczynek.

A jednak komitet sanitarny jest instytucyją trwałą i winien działać bezustannie. Czyż wówczas, gdy wolni jesteśmy od obawy epidemii, brudy oblegające nas na około nie zarażają nam powietrza swemi wyziewami? czy płuca nasze z każdym oddechem nie trują się niemi? Czy dzieci nasze zdrowo wzrastać i rozwijać się w nich mogą? Czy atmosfera przesycona milijardami bakteryj, wyziewami ścieków i miejsc ustępowych, przepełniona produktami rozkładu tysiąca gnijących wydzielin ludzkich i zwierzęcych, wyziewami piwnic i kuchen — nie wpływa na przebieg choćby najlżejszej choroby, nie pogarsza jej, nie uspasabia do niej?..

Mamy więc komitet sanitarny, ale bezsilny, tj. mamy karabin—ale bez nabojów!..

# Wiadomości Bieżące.

Dnia 1 kwietnia r. b. zmarła w mieście naszem Ś. p. ***Klementyna Stronczyńska,*** córka Feliksa Bentkowskiego pierwszego historyka literatury polskiej i żona zasłużonego badacza krajowych starożytności i numizmatyki, Kazimierza. Zmarła wysokim cieszyła się szacunkiem, jako wzór prawdziwie czcigodnej, pełnej cnót i powagi matrony polskiej.

— ***Raz podniesiony projekt***—to widać zamało. Ludziom trzeba sto razy powtarzać jedno wkoło i namawiać do czynu, choćby spełnienie tegoż związane było z ich własnem dobrem. Nie zrażamy się więc i teraz. Mówiliśmy już na tem miejscu, jak byłoby pożądanem dla miasta zaprowadzenie jednego lub dwóch dorocznych, wielkich jarmarków, w rodzaju zduńskowolskiego na środopoście, lub łęczyckiego na Ś-ty Jan i Marcin. Sądzimy, że starania pod tym względem naszych ojców miasta, zostałyby przez władzę poparte, bo i cóżby ta ostatnia miała przeciw projektowi tak ściśle z rozwojem miasta związanemu. Położenie naszego grodu w połowie drogi pomiędzy granicą a Warszawą, opodal takich ognisk przemysłu i handlu jak Łódź, Zawiercie, Sosnowice i t. p.—czyni go punktem nader dogodnym do jarmarcznych zgromadzeń, które jedne niewątpliwieby się przyczyniły do jego ożywienia. Na rozwój bowiem handlu, w poważniejszem tego wyrazu znacze-

nia, Piotrków rachować nie może—zablizko leży Warszawy. Nie przeczymy, że pierwszy i drugi doroczny jarmark mogłyby się nie udać, ale trzeci i czwarty byłyby już niezłe, a następne mogłyby już przybrać pozór wcale poważnych zbiorowisk kupców i spekulantów z najdalszych okolic kraju i zagraniey. Jak dodatnio jarmarki podobne wpłynąć mogłyby na rozwój naszych rzemiosł i drobnego miejskiego przemysłu — tego dowodzić chyba nie potrzebujemy.

— ***Piotrków pragnie gazu*** — oczekuje jednak na zgłoszenie się jakiego przedsiębiorcy, prawdopodobnie jednego z tych, którzy czynili mu już ongi różne pod tym względem oferty, a których liczba była wówczas niezliczona. Wychodzi na to, że kiedy byli entreprenerzy—nie było miasta; dziś, kiedy jest miasto — niema entreprenerów. A może... a może są, ale sami niemcy, którzy się boją zaofiarować swoich usług tak patryjotycznemu grodowi, aby ich nie odprawił z kwitkiem. Eh, co za przypuszczenie! czyli podobna, aby się nie znalazł między nimi choć jeden *wicz* lub *ski*? Nie, to być nie może. Czekamy zatem—czekamy cierpliwie i ufamy, że Duch Święty zstąpi i oświeci którego z nich—i przyjdzie mąż, co nas nareszcie wybawi z ciemności egipskich i uwolni od błądzenia po omacku po ulicach miasta i sieniach domostw. Wówczas to nie narażani już na smutne przygody nocne, rumienić się przestaniem; wówczas duma i śmiałość nasza będzie bez granic — i wówczas to dopiero poczniem się dziwić, jakeśmy mogli wyżyć tak długo bez światła, pogrzebani w barbarzyńskich ciemnościach!...

— ***Teatr.*** W „Poruczniku Szykowskim" który odegrany został 25 b. m. po raz pierwszy na naszej scenie, a który nie wiadomo dlaczego tak zachwyca Warszawę, rolę tytułową, wcale sympatycznie, przedstawił p. Łaski; najlepiej jednak stosunkowo odtworzył rolę pułkownika, p. Gloger. Panna Niesiołowska grała dobrze, ale raziła niewłaściwym, jak na córkę podleśnego, strojem. Całość sztuki, jako utworu scenicznego, słabe sprawia wrażenie, jeszcze słabsze niż „Wojna podczas pokoju"—i autor mógłby dać pokój następnym „dalszym ciągom." Wogóle mówiąc, debiuty niemieckich autorów w krotochwilach i farsach sprawiają na nas wrażenie polki galopki, tańczonej w drewnianych trepach. W niedzielę d. 28 b. m. powtórzono „Króla Dziadów;" w ubiegły zaś wtorek „On ma trzy żony" znaną farsę francuzką, którą prosimy porównać z konceptami p. Mosera. Jak dzień do nocy! Jakoż i nasi artyści, na przedstawieniu wtorkowem, czuli się jakby w swoim żywiole i grali bardzo dobrze,—*ensemble* byłby prawie bez zarzutu, gdyby artysta, grający rolę malarza Andrzeja, zechciał się był lepiej wyuczyć takowej.

We czwartek przedstawiono po raz pierwszy u nas „Półświatek" komedyja w 5-iu aktach Aleksandra Dumas'a (syna), a w sobotę, również po raz pierwszy „Chatę za wsią" Snieżko-Zapolskiej.

— ***(Nadesłane).*** W ubiegłą sobotę wieczorem, w jednej z miejscowych cukierni, pewne grono młodych ludzi uprawiało grę bilardową „alagiera" ze stawką (na osobnika) po kop. 10.

Kółko to składało się z pięciu osób, wcale nie podejrzanej wartości moralnej; ztąd też i właściciel cukierni nie protestował przeciwko grze takowej, tembardziej, iż nie można jej było uważać za hazardową. A jednak amatorstwo, cudzej własności, nawet i przy tak niewinnej grze, zdołało się uwydatnić.

Przed zakończeniem gry zaszła umowa pomiędzy dwoma ostatnimi graczami, iż w razie wygranej jednego z nich, obaj obowiązani będą sobie wzajemnie zwrócić stawkę. Tymczasem, po skończonej grze okazuje się, że całej puli w łuzie niema! Wszyscy obecni wybuchnęli homerycznym śmiechem, gdyż na razie, ponieważ to byli sami znajomi, przypuszczano, że jest to tylko figel niewinny. Ztąd też i bohater ów, do którego już owa pula należała, wypłaciwszy stawkę wedle umowy, oczekuje... oddawcy. Niestety, nieszczęście w szczęściu inaczej mieć chciało: pula naprawdę została zeskamotowaną, a jako charakterystyczny rys zręczności wykonawcy tej eskamoteryi, dość przytoczyć, że nawet obecna na widowisku tem galeryja, z niecierpliwością wyczekująca zwycięztwa, nie zdołała zauważyć kiedy się owa pula ulotniła.

Fakt niniejszy podaję nie dlatego, aby opinija publiczna roniła łzy nad nim, lecz jako przestrogę dla owej parszywej owcy, z winy której wielu z nas traci na opinii i musi się za cudze winy rumienić.

*Jeden z obecnych.*

— ***Zakładów naukowych*** w naszej gubernii tak rządowych jak i prywatnych, począwszy od szkółek wiejskich, a skończywszy na proginmazyjach i gimnazyjach, było w r. 1884—583. W nich uczącej się młodzieży 38591 (chłopców 23282, dziewcząt 15309). Podług wyznania stanowili w tej cyfrze: prawosławni 1.22%—katolicy 73,22 — ewangelicy 19,25 — żydzi 6,29;—podług stanu było dzieci szlachty i urzędników 3,84%—mieszczan 30,57—włościjan 63,85—duchownych 0,02—cudzoziemców 1,72.—W stosunku do ogólnej cyfry ludności gubernii, kształcący się stanowią procent 4,25%.

— ***Działalność wydziału cywilnego*** sądu okręgowego piotrkowskiego w 1885 r., w danych statystycznych, przedstawia się jak następuje:

| | | |
|---|---|---|
| 1) z 1884 r. pozostało nieroztrzygniętych spraw . . . . | 2586 | 5136 |
| 2) w 1885 przybyło now. spraw | 2550 | |
| 3) w 1885 r. z ogólnej liczby roztrzygnięto . . . . . . . . | 2268 | |
| 4) pozostało na 1886 rok. . . . | 2868 | |

Z 2268 spraw ukukończonych w 1885 r.

| | | |
|---|---|---|
| 1) roztrzygnięto a) w porządku ogól. | 76 | sp. |
| b) „ skróconym. . | 1425 | „ |
| c) „ wykonawczym. | 1 | „ |
| d) „ incydentalnym | 419 | „ |
| 2) zakończono pojednaniem . . . | 2 | „ |
| 3) przerwano postępowanie w . . | 345 | „ |
| Ogółem, jak wyżej | 2268 | „ |

Z tej liczby wydano a) wyroków 1502, b) decyzyj 419. Zaocznych wyroków wydano 1429.

Tymczasową egzekucyję dano w 1184 sprawach.

Skarg apelacyjnych podano: 120 (przez powodów 50, przez pozwanych 70). Skarg incydentalnych 51.

Wartość powództw wyniosła 3,034,786 rs. 66 k.

Posiedzeń sądowych publicznych było 112.

Kosztów: 1) sądowych (wpisów) ściągnięto w 1885 roku 15988 rs. 5 k. 2) kancela-

# Piękna Zasada.

Wskazówki zegara ratuszowego jeszcze nie zdążyły dobiedz do wpół do ósmej, a Teatr Wielki był już szczelnie zapełniony od góry do dołu. Na paradyzie człek siedział na człeku; na galeryi prawie toż samo. Loże i krzesła były już także zajęte i jakoś niepowszednio wyglądała publiczność. Nadobne i nienadobne warszawianki błyszczały strojem, a panowie byli bardzo poważni.

I nie dziwota: dawano tego wieczora piękny dramat Okońskiego p. t. „Niewinni," a rolę żony, Zofii, miała odtworzyć Modrzejowska, która ozdobiona amerykańskiemi wawrzynami przyjechała była na karnawał do kraju, aby podleczyć się z nostalgii.

Gdy uderzyło wpół do ósmej, podniesiono zasłonę i rozpoczął się akt pierwszy.

Jaskrawe myśli misternego dyjalogu, niby błyskawice, przebiegły i olśniły natężone umysły; zręcznie zawiązana akcyja zaczęła pomału porywać widzów za serce, a gra znakomitej artystki takim czarem wionęła na ich wyobraźnię, iż ku końcowi aktu sala przedstawiała morze entuzyjazmu, które po zapadnięciu zasłony, zahuczało szaloną burzą oklasków.

Burza nareszcie ucichła i ustąpiła miejsca wymianie wrażeń i myśli. Większość widzów w oklepanych zwrotach wypowiadała swoje zachwyty nad grą nieporównanej Modrzejowskiej; inni zaczęli się zastanawiać nad różnicą pomiędzy jej grą obecną a dawną, a niektórzy puścili się na pełne morze komentarzy co do postawionego przez autora tematu. Do ostatnich, między innymi, należało dwóch jegomościów, siedzących w trzecim rzędzie krzeseł z brzegu. Jeden z nich był już w wieku podeszłym, dobrze szpakowaty, o twarzy nader poważnej; drugi zaś młody, brunet, kipiący życiem i werwą.

— Znakomity utwór,—odezwał się młody.

— Tak; bez wątpienia, dzieło nie tuzinkowe; tylko tendencyja—rzekł na to drugi.

— Tendencyja? cóż pan masz do zarzucenia tendencyi? czy człowiek temu winien, że kocha inną, więcej niż żonę?! a ta inna, cóż także winna, że serce jej zabiło ku żonatemu?

— Więc wszystko wedle pana w porządku, panie Konradzie?— przerwał podeszły jegomość.

— Nie—odparł Konrad.— Żona powinna była tę miłość wyrozumieć i z mężem nie zrywać.

Wtem rozległ się dzwonek i zaczął się akt drugi. Akcyja rozwijała się dalej. Maurycy, z Markiem Aurelijuszem w ręku, wykładał swej córce teoryję wyrozumiałości i przebaczenia. Widzowie musieli nietylko zachwycać się dziełem sztuki, lecz także przebiegać razem z autorem labirynty filozoficznych dociekań.

Znowu nastąpił antrakt.

— Co za piękna zasada: zrozumieć wszystko, przebaczyć wszystko! — zawołał, zachwycony pan Konrad.

— Ha, w teoryi!—wycedził na to drugi.

— Nie, nietylko w teoryi, ale i w życiu. Ręczę panu—wołał młody mężczyzna z niezwykłym zapałem—że ja sam, ja sam, gdyby moja żona pokochała innego, najrozsądniej w świecie pogodziłbym się z tą koniecznością!

— Kto to wie—zauważył na to interlokutor i przerwał rozmowę, gdyż w tej chwili znowu podniesiono kurtynę.

Przebieg ostatniego aktu jeszcze silniejszem wrażeniem odbił się na twarzy oczarowanego Konrada. Wieść o śmierci Julii, ofiary nieszczęśliwej miłości, wycisnęła mu nawet łzę z oczu. Gdy przedstawienie się skończyło, wyszedł z teatru prawie oszołomiony wzniosłą, a niezwykłą tendencyją sztuki. Gdyby na wszystkich widzów dramat wywarł podobne wrażenie, nie mógłby sobie autor życzyć większego tryumfu

Teoryja determinizmu nie była obcą Konradowi, jako człowiekowi wykształconemu, lecz wcielona w stosunki małżeńskie pierwszy raz tak nim mocno wstrząsnęła. Czy małżonkowie nie powinni mieć dla siebie więcej wyrozumiałości? Czy to nie jest barbarzyńską rzeczą mścić się i karać za to, co jest tylko skutkiem niezależnych od nas okoliczności? Otello, duszący swą żonę, jest typem największego okrutnika, zbrodniarza niemal. Jeżeli cenimy swobodę sumienia, dlaczego nie mamy uznać swobody serca? Kto z nas nie jest niewolnikiem namiętności, które jak wicher nas porywają i niosą het, na oślep, często w przepaść? Na jakiej podstawie ślubu-

ryjnych 821 rs. 70 k. 3) wymierzano kar za nieudowodnienie fałszu 5525 rs. 4) kar na świadków i ekspertów 12 rs. 50 k.

— **W więzieniu śledczem** piotrkowskiem (jedynem w całej gubernii), według danych urzędowych, znajdowało się, w ciągu r. 1884, 2247 aresztantów. Rachując przeciętnie, było ich bezustannie 720; że zaś właściwie jest miejsce tylko na 287, można sobie wyobrazić, jakie musiało być przepełnienie. Utrzymanie ich wyniosło rs. 44419 kop. 8. Oprócz tego, w innych aresztach policyjnych i sądowych, tak miejskich jak i wiejskich naszej gubernii, znajdowało się w tymże czasie aresztantów 11685, których utrzymanie kosztowało rs. 23959 kop. 97.

— **Wydział karny** sądu okręgowego wyjeżdża do Łodzi, dla osądzenia 46 spraw, w dniu 7, 8, 9 i 10 kwietnia b. m., w komplecie składającym się: z wice-prezesa p. Luce, sędziów pp. Kołczanowskiego i Krügera, oraz sekretarza p. Romańskiego.— Oskarżać będzie podprokurator p. Sztenger, bronić zaś z urzędu będą adwokaci przysięgli zamieszkali w Łodzi.

— **Podrzutek.** Niejaki Szymon Witkowski, majster kowalski z Łodzi, donosi pod dniem 26 marca, iż powracając wieczorem do domu, znalazł w sieni pod schodami, podrzucone i zziębnięte niemowlę płci męzkiej, przykryte wełnianę chustką w czystej białej poduszce z pieluszkami oznaczonemi literą M. O. — Pod główką dzieciny znalazł kartkę z objaśnieniem, że ta nie jest jeszcze ochrzczoną. Dziś jednak, ochrzciwdziecię i nadawszy mu imię Józef, zawiadamia, że jest zdrowe, starannie pielęgnowane, a matka lub ojciec mogą je odzyskać. Szymon Witkowski mieszka na ulicy Rokicińskiej, za tunelem, w domu Zyndermana № 558.

— **Ogólne zebranie** władz Tow. Kredyt. Ziemskiego, naznaczone na dzień 5 kwietnia, dla zaprowadzenia poprawek w instrukcyi i przepisach taksowych, stosowanych przy przyznawaniu nowych pożyczek— odroczonem zostało na czas późniejszy, a to z powodu wezwania prezesa dyrekcyi głównej, barona Mengdena, do Petersburga, w sprawie *Ustawy* Towarzystwa.

— **Liczba rejentów** przy sądzie okręgowym piotrkowskim z sześciu zmniejszoną ma być do czterech. Dwa te notaryjaty przejść mają natomiast do Łodzi, a oprócz tego, projektuje się utworzenie dwóch nowych posad w Bałutach i Pabijanicach.

— **W Sosnowcu** ilość sklepów i różnych handli oraz zakładów przemysłowych ciągle wzrasta; obecnie znów p. Suski otwiera sklep spożywczych produktów również i p. Bieńkowski w dzielnicy nowej, niedawno zabudowanej, podobny sklep otworzył. Jakiś przemysłowiec z Galicyi zakłada kantor komisowo - spedytorski; w domu Jokla otworzono fabrykę zgrzebeł do czyszczenia koni, nakoniec w domu Wiertelarza p. M. Szafers otworzył kancelaryję agentury warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia.

P. Dietel, właściciel przędzalni, zakupił obszar placu pod parkiem dóbr Sielce, pomiędzy Czarną Przemszą a szosą, wprost stacyi towarowej i swych fabryk, na który zwiózł masę kamieni w celu obulwarkowania brzegów rzeki Przemszy. Podobno tam wznieść zamierza nowe fabryczne budowle.

— **Z Sosnowca** donoszą do „Kur. Poran." że w d. 6 b. m. w tamecznym teatrze odbyło się przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny z którego osiągnięto rs. 130 dochód w połowie przeznaczono na szpital w Będzinie, drugą zaś połowę obrócono na zasilenie miejscowych potrzeb teatralnych. Po przedstawieniu urządzony został w sali kl. I w gmachu dworca dr. żel. bal, który przeciągnął się do godz. 5 rano.

Fabryk coraz więcej przybywa, obecnie znów przez Hamburgera wzniesioną ma być fabryka smarów, w której znajdzie zajęcia pewna liczba pracowników. Do jakiego zaś stopnia konkurencyja kupców tamecznych jest posunięta, dość przytoczyć, że niektórzy kupcy dają drobne prezenty sługom, ażeby je tylko przynęcić do kupowania u nich towarów; pewien niemiec zas w tym celu nawet bal dla sług miał urządzić.

— **W Będzinie** kilku wybitniejszych obywateli czyni starania o dozwolenie otworzenia gimnazyjum pod nazwą będzińskiego. P. Kramsta darował na ten cel murowany piętrowy dom w Gzichowie, nieopodal Będzina znajdujący się, a zarazem ofiarował na lat 6 mieszkania dla 6-ciu profesorów.

— **Dwie komety** ukażą się na niebie w drugiej połowie kwietnia i widzialne będą przez cały maj.

— **Zapytania.** Pan St. U., rzemieślnik i stały korespondent „Gazety Rzemieślniczej" z Łodzi, nadesłał do redakcyi tego pisma trzy następujące zapytania: 1) kto może lub powinien zająć się utworzeniem w Łodzi kas pożyczkowych dla rzemieślników? 2) kto może lub powinien zająć się urządzeniem w Łodzi odczytów dla rzemieślników? 3) kto może lub powinien zakładać w Łodzi szkoły rzemiosłowe, których w mieście naszem nie ma ani jednej do dnia dzisiejszego? Pan St. U. prosił redakcyi o pomieszczenie tych zapytań w piśmie, w przekonaniu, iż wywołają one odpowiedzi praktyczne. Redakcyja uczyniwszy zadość życzeniu p. St. U., ogłasza, iż oczekuje na odpowiedzi od rzemieślników, jako interesowanych w tej sprawie.

— **Nowa taryfa telegraficzna.** Główny zarząd poczt i telegrafów przystąpił do opracowania projektu nowej taryfy telegraficznej, mającej udostępnić korzystanie z telegrafu dla szerszych mas publiczności. Nowa ustawa ma znacznie zniżyć taryfę. Do powyższego projektu nie wejdą taryfy dla korespondencyi miejskiej stacyj pomocniczych i okolic niektórych większych miast, a mianowicie: Petersburga, Moskwy, Odesy, Kijowa, Rygi i Warszawy, a także dla stacyj kolejowych telegraficznych, przy zamianie przez nie korespondencyj między dwiema łączącemi się z rządową liniją odnogami. Dla wszystkich tych miejscowości wydaną zostanie specyjalnie zniżona taryfa.

— **Jedwabnictwo.** Właściciel Olszewnicy pod Łukowem sprzedał jednemu z przemysłowców warszawskich jedwab własnej produkcyi, wysnuty już z kokonów i zwinięty na zwyczajnem kółku od przędzenia lnu po 15 rs. funt i jak pisze „Kur. Warsz." otrzymał tyle zamówień na przyszłość, że ma zamiar skupować oprzędy jedwabne od innych hodowców, płacąc po rublu za funt. Drzew morwowych jest w Królestwie tyle, że mogłyby dać około 14,000,000 funtów liści, co wyżywiłoby około 700,000 oprzędów wydających około 70,000 funtów jedwabiu, który rozwinięty w sposób praktykowany w Olszewnicy i sprzedany po 15 rs. funt, przyniósłby przeszło milijon rubli, a zwinięty odpowiednio, dałby dochód dwa razy wyższy. Pokaźne te cyfry winny stanowić podnietę dla hodowców jedwabników do rozwinięcia energicznej działalności w tym kierunku.

— **Sprostowanie.** W składzie komisyi wysadzonej do opracowania projektu leśnego, przedstawiony już został do zatwierdzenia ministeryjum, pisma warszawskie mylnie podały nazwisko Kornela Kamockiego. Do składu bowiem rzeczonej Komisyi nie należał żaden p. Kamocki, ale p. *Korneli Romocki*, prezes dyrekcyi szczegółowej T. Kr. Z. w Piotrkowie.

— **Do dzisiejszego numeru** „Tygodnia", dołączamy dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów naszych, tak miejscowych jak i zamiejscowych prospekt na tygodnik warszawski p. t. *Wędrowiec.*

---

jemy sobie wierność do śmierci? Jakiem prawem karzemy za niestałość uczucia?

To średniowieczyzna! Wiek dzisiejszy powinien wypisać na swojej chorągwi: pobłażliwość, przebaczenie, tolerancyja we wszystkiem, a więc i w małżeństwie!

Takie mniej więcej myśli przesuwały się po głowie Konrada, gdy stanął przed bramą mieszkania.

Zadzwonił. W kilka minut klucz zaskrzypiał w furtce i nasz bohater znalazł się na wschodach.

Wracał do domu, gdzie go czekała młoda żona, z którą się pobrał przed rokiem. Nie chciała pójść z nim do teatru, gdyż była nieco słabą. Cicho wszedł do mieszkania, myśląc, że jego pani już śpi smacznie. Nie! przez szparę przedziera się z pokoju żony światło; pewno czeka na niego. Otwiera drzwi, wchodzi. Żona siedzi jeszcze ubrana, lecz, o Boże! łzy rzęsiste płyną z jej pięknych choć od płaczu zaczerwienionych oczu.

Przestraszony podbiega do niej.

— Wandziu, droga Wandziu, co ci jest? I już chce pocałować ją w czoło i przytulić do piersi, gdy wtem wzrok jego pada na list opodal leżący. Porywa go i niespokojnym, przerażonym wzrokiem przebiega pismo, skreślone widocznie drżącą, osłabioną ręką.

Treść jego krótka: „Umieram. Przez wzgląd na stosunek, który nas łączył, i na głęboką miłość ku Tobie, której nie zdołałem wyrwać z serca, błagam, przyjdź Pani do kliniki szpitala Dzieciątka Jezus, abym mógł raz jeszcze cię ujrzeć. Eustachy."

Twarz Konrada zbladła jak płótno. Spojrzał pytająco na żonę. Ona podniosła się, i tłumiąc łzy, wyszeptała:

— Konradzie, muszę iść zaraz.

— Dokąd?

— Do szpitala.

Usta Konrada zaczęły drgać nerwowo. Stał, patrząc ponuro na żonę, i milczał.

Młoda kobieta podeszła do ściany i pocisnęła sprężynę dzwonka.

We drzwiach ukazała się pokojówka.

— Podaj mi futro i ubierz się sama! Pojedziesz ze mną na miasto.

— Nie pozwalam. Zostaniesz w domu,— rzekł ostro Konrad, po wyjściu służącej.

— Na miłość Boga, proszę cię, nie broń!

— Jakto? ja, twój mąż, czyż mogę zezwolić na to, byś odwiedzała po nocy.... swoich kochanków?

— Konradzie! jak możesz mnie tak zniważać?..

— Cha, cha, cha! wszak on sam pisze o stosunku, jaki was łączył...

— Posłuchaj! wyznam ci krótko całą prawdę i wybacz, żem tego pierwej nie uczyniła. Kochaliśmy się niegdyś z Eustachym, gdy byłam panną jeszcze. Nieprzyzwyciężone przeszkody nie dozwoliły nam się połączyć i musieliśmy z sobą rozstać się na zawsze. Postarałam się o nim zapomnieć, a przyszło mi to tem łatwiej, że wkrótce poznałam ciebie. Gdy oddawałam ci rękę, on już w mem sercu nie istniał. Co się z nim stało, nie wiedziałam i nie usiłowałam się dowiedzieć, gdy oto dzisiaj, przed kwadransem, ten list odebrałam. Wspomnienia ożyły i dlatego płaczę. Nie kryję się z tem przed tobą, bo jestem niewinną, i mam prawo mniemać, że mi tego za złe nie weźmiesz. Nie sprzeciwiaj się więc spełnieniu życzenia konającego, który mię kochał i być może... z mego powodu dziś tak młodo umiera!

— Cha, cha, cha, rozczulający romans! Serce twe zatem do innego należy—a jam sądził, żem jego panem jedynym... Obłudna!

— Konradzie, nie bądź niesprawiedliwy!— wołała młoda kobieta, i coraz obfitsze łzy płynęły jej z oczu.

— Oszukiwałaś mnie, kłamałaś!... O! ty go kochasz, kochasz jeszcze. Nie, nie pójdziesz do niego!..

— Muszę iść; odmówić mu tego nie mogę. O Boże, Boże! może już będzie za późno.

— A więc idź! lecz pamiętaj, nie wracaj tu więcej!—zawołał śmiertelnie blady Konrad, wskazując ręką drzwi.

Wanda padła na krzesło złamana boleścią. Sama nie wiedziała co się z nią dzieje. Osłupiałym wzrokiem patrzyła dokoła.

Po chwili się podniosła.

— Nie! to być nie może. Ty mi przebaczysz to nieposłuszeństwo.

I z temi słowy wybiegła szybko z pokoju.

— Nigdy!—zabrzmiał za nią straszny głos drżącego od gniewu męża. G. U.

## Z sali sądowej.

Dnia 31 marca r. b. w wydziale kryminalnym piotrkowskiego sądu Okręgowego sądzoną była sprawa byłego kwatermistrza miasta Piotrkowa *Teodora Dobke*, oskarżonego z art 362 K. K. W roku 1876 mieszczanin Piotr Jarnecki doniósł władzy, że szwagrowie jego Zieliński i Banaszkiewicz, za pomocą fałszywego podpisu jego na kwicie magistratu miasta Piotrkowa otrzymali na swoją wyłączną korzyść summę 12 rs. 96 kop. przypadającą im za postój wojska w stodole, należącej do nich trzech.

Na skutek rozpoczętego śledztwa, Jarneckiemu przedstawionym został kwit nadesłany z Warszawskiej Izby Obrachunkowej, lecz oświadczył on, iż chociaż i na tym kwicie podpis jego jest sfałszowany, nie jest to ten kwit, który mu był okazywany przedtem w magistracie. Ekspertyza podczas śledztwa pierwiastkowego wykazała, że podpis na kwicie „Piotr Jarnecki" jest fałszywy; kwit ten mógłby być sprawdzony za pomocą porównania go z grzbietem kwitaryjusza magistratu za II półrocze 1875 r. lecz kwitaryjusza tego w magistracie odnaleźć nie było można. Dobke objaśnił, że po kwit do magistratu zgłosili się Banaszkiewicz i Zieliński, a po Jarneckiego posłany był woźny magistratu Hejman; Jarnecki przyszedł i podpisał kwit; podpis jego poświadczyli członkowie Kreske i Stobiński, poczem wszyscy trzej otrzymali pieniądze.

Na skutek ekspertyzy, która uznała podpis Jarneckiego za fałszywy i zeznań Banaszkiewicza i Zielińskiego, Dobke oskarżony został o to, że w 1875 r., jako kwatermistrz magistratu miasta Piotrkowa zniszczył pierwiastkowy kwit na 12 rs. 96 kop. wydany na imię Zielińskiego, Jarneckiego i Banaszkiewicza i przygotował drugi egzemplarz kwitu, na którym podrobił podpis Jarneckiego. Takie mniej więcej były główne punkty aktu oskarżenia, po odczytaniu którego świadkowie złożyli przysięgę, z wyjątkiem P. Jarneckiego, który na żądanie obrońcy, adwokata przysięgłego Otto, jako poszkodowany do przysięgi dopuszczonym nie został.

Świadek *Jarnecki* objaśnia, że posiadając razem z Banaszkiewiczem i Zielińskim stodołę, miał odebrać za postój w niej wojska wynagrodzenie w ilości rs. 12 kop. 96, lecz pieniędzy tych nie otrzymał. Poprzednio otrzymywał te pieniądze świadek i spłacał niemi podatek; tym razem jednak odebrali je Zieliński i Banaszkiewicz. Dowiedział się o tem świadek dopiero po paru miesiącach, gdy otrzymał wezwanie o zapłacenie podatku. „Kasyjer magistratu,—zeznaje świadek,—pokazywał mi kwit z moim podpisem; podpisani na nim byli Banaszkiewicz i Zieliński, lecz to nie był ten kwit, który znajduje się w aktach. Podpis mój na tamtym był u spodu i bardzo drobny, tak, że nie umiejąc dobrze czytać, nie mogłem całego mego podpisu odczytać. Widząc, że podpis mój jest fałszywy, podałem skargę do sądu. Pieniędzy Banaszkiewicz i Zieliński mi nie zwrócili, a chcieli zwrócić dopiero po podaniu skargi, lecz już wtedy przyjąć nie chciałem. Z Banaszkiewiczem i Zielińskim byliśmy zawsze w niezgodzie."

Swiadek *Zieliński* objaśnia, że on, wraz z Banaszkiewiczem, odebrali tylko po 4 ruble z kopiejkami, na kwicie podpisali się obadwaj a później byli powtórnie wzywani do magistratu i podpisywali inny kwit, na którym był już podpis Jarneckiego, lecz dlaczego kazano im powtórnie podpisywać, nie wie; „pieniędzy wtedy żadnych nie odebraliśmy— mówi świadek,—ani też nie proponowałem nigdy Jarneckiemu zwrotu przypadającej na niego części."

Swiadek *Banaszkiewicz* mówi, iż wraz z Zielińskim odebrali po 4 rs. z kopiejkami i podpisali kwit, na którym był już podpis Jarneckiego, lecz powtórnie żadnego kwitu świadek nie podpisywał.

Świadek *Cygański* zeznaje, iż Banaszkiewicz mówił mu, że Dobke podpisał Jarneckiego na kwicie i że później Dobke wzywał jego, Banaszkiewicza, aby zaspokoił Jarneckiego.

Temu zeznaniu zaprzeczył stanowczo świadek Banaszkiewicz.

Świadek *Słobiński* uznaje, że Jarnecki zgłaszał się do magistratu po kwit, lecz mu Dobke wydać nie chciał, mówiąc, że potrzeba podpisów wszystkich trzech. „Ja sam— mówi świadek—poświadczyłem podpis Jarneckiego, bom podpis jego znał". Toż samo potwierdza świadek *Kreske*. Świadek *Kerceli* objaśnia, że grzbiety kwitaryjuszów nie bywają w magistratu przechowywane, ponieważ nie są potrzebne. Świadek Heiman zeznaje: „byłem woźnym przy magistracie i Dobke dał mi kwit, który zaniosłem Jarneckiemu. Jdąc, spotkałem go na mieście i weszliśmy do szynku gdzie Jarnecki kwit ten podpisał. Pamiętam, że był to kwit za postój wojska w stodole". Biegli *Kamiński* nauczyciel gimnazyjum i *Gerber* sędzia śledczy dali opiniję, iż pomiędy podpisem Jarneckiego na kwicie i prawdziwymi jego podpisami są znaczne różnice; stanowczo jednak orzec nie można, czy podpisy uczyniła jedna i ta sama ręka.

Tow. prokuratora Wesołowskij we wnioskach swoich domagał się skazania podsądnego, ponieważ podpis Jarneckiego został sfałszowany a nikt inny uczynić tego nie mógł, prócz podsądnego. Wprawdzie zysk z tego mógł mieć podsądny bardzo niewielki, jednak z takich drobnych zysków, zdaniem tow. prokuratora, powstają majątki. Z fałszu zaś tego nikt inny korzyści odnieść nie mógł, jak tylko podsądny.

Obrońca podsądnego zbijał wszystkie punkty oskarżenia, prosząc o uniewinnienie jego klijenta. Po powrocie sądu z sali narad, ogłoszonym został wyrok uniewinniający podsądnego.

---

## Korespondencyje „Tygodnia."

### Z Częstochowy, d. 26 mar.

„Błogosławieni ubodzy duchem!"...

Artyści dramatyczni pod dyrekcyją p. Smotryckiego zjechali do nas z Piotrkowa na kilka przedstawień. Grano więc we wtorek dnia 16 b. m. „Męża z grzeczności," we środę i w piątek „Nasze paryżanki", a we czwartek „Soboty". Z naszą publicznością nikt jednak nie dojdzie do końca: z jednej ostateczności wpada ona w drugą. W karnawale tańczyliśmy bez wytchnienia, w poście zato zachowujemy się tak skromnie (!), że nie istnieją już dla nas żadne „publiczne" zebrania, nie wyciągną nas z domu nawet przedstawienia teatralne. Chcemy dowieść zepsutemu światu, że mieszkając pod Jasną-Górą, zachowujemy post wielki z możebnym pedantyzmem, i choć nie martwimy wielce ciała, gnębimy za to ducha, pamiętając, że „błogosławieni ubodzy duchem, bo ich jest królestwo niebieskie!"... Nie dziwcie się więc, szanowni czytelnicy, że wierni zasadzie, nie „polecieliśmy" na przedstawienia trupy p. Smotryckiego, że nas nie potrafiono nawet przynęcić „celem dobroczynnym," na który w karnawale byliśmy bardzo wrażliwi. Na „Męża z grzeczności," wdzięczni za niemiecką maskaradę i bardzo grzeczni nasi „obywatele" niemieccy, przysłali nam (figlarze!) sporą liczbę izraelitów, bo sami... bawili się w sąsiedniej restauracyi.

Ale co się na innych przedstawieniach działo, strach!...

Na „Nasze paryżanki" żadna z tutejszych paryżanek nie przyszła. Sala więc teatralna przedstawiała się jak następuje: 1) galeryja—tłumna, a tem samem, 2) loże—puste, bo mogłyby się jeszcze słupy podpierające galeryjowy sufit połamać; a komużby się chciało dla „Naszych Paryżanek" życie postradać? 3) w krzesłach osób 13 psów 2, afiszów 6. Mniejszy jeszcze procent widzów był na następnych przedstawieniach! Wołam więc z głębi duszy: o „święty, pobożny nasz grodzie, błogosławionyś i twoje jest królestwo niebieskie!"... Kwestyja jednakże, czy ci takie same błogosławieństwo przesłał wyjeżdżając pan Smotrycki, bo musiał biedny z własnej kieszeni dołożyć na opłacenie sali i koszty podróży. Dobrze mu tak! niech nie kusi naszych dusz pobożnych!..

Niedługo przyjeżdża tu do nas w takimże samym celu, z towarzystwem, pan Grabiński. Kontrakt od 1-go kwietnia już zawarty. Niechże przynajmniej nie wybiera się tu bez pieniędzy, bo sali darmo nie dostanie, a niemiecka restauracyja podobno na kredyt polskim patryjotom nie daje... Baczność więc, panie Grabiński!

Piotrków, dzięki nadludzkim wysiłkom reżyseryi i pracy amatorów, wystawił u siebie „Czartowską ławę." Nic więc dziwnego, że i Częstochowie zachciało się „Czartowskiej ławy"... Jakoż grono uczynnych ludzi w mieście naszem, widząc, że częstochowianie i częstochowianki zanadto są pobożni, by się w poście dopuścili sprośnego uczenia ról, wpadli na pomysł iście mistrzowski: zaprosili piotrkowskich amatorów, by zechcieli odegrać na naszej estradzie „Czartowską ławę," obiecując im ofiarować pewne quantum z dochodu netto na straż ochotniczą piotrkowską. Na szczęście, piotrkowianie nie chcieli okazać nam tyle naiwnej ufności!...

O Częstochowo! więc chociaż nie brak ci sił odpowiednich, dajesz się wyprzedzić Piotrkowowi i jeszcze nadomiar bezwstydu, chcesz, by on za ciebie pracował, by tobie pieczone gołąbki same przyszły do gąbki??!.. Zatem potrafimy się tylko bawić na bezmyślnych niemieckich maskaradach — a kiedy zabawa ma być połączona z odrobiną przyjemnej pracy, to nas już nie ma?.. O tempora, o mores!!..

Jesteśmy tu tak znużeni tą niebywałą długością zimy, że poważny nasz organ (!!) miejscowy „Kartka ogłoszeń" w ostatnim numerze donosi w wiadomościach bieżących „Dzień sobotni był tak piękny, że bez wątpienia uczuliśmy już wiosnę. I jeżeli będzie tak dalej, to wkrótce skorupa śnieżna stopnieje, i ujrzymy wiosnę tak pożądaną." Czytając te słowa pełne poezyi (!) każdy z was, szanowni czytelnicy wykrzyknąć musi za jednym z recenzentów warszawskich: „ach, jak to napisane, jak to napisane!..." Takie bo tu są u nas „organa".

Mamy „kartkę ogłoszeń", w której są święta kościelne i wiadomości o stanie temperatury, ale niema tego własnie, o co chodzi tj. ogłoszeń. To tak wszystko z powodu tej naszej skromności. P. Redaktor „kartki" (widocznie salonowiec) zanim będzie podawał ogłoszenia, chce z nami porozmawiać o pogodzie. Owszem — czemu nie... Toż to taka „inteligentna rozmowa".

Chcę też rzucić, wśród mej gadaniny, na nasz częstochowski horyzont jeden projekt; projektów bowiem nigdy nam nie braknie. Jeż powiada, że możnaby je z Polski rozwozić po całej kuli ziemskiej, a jeszcze by ich u nas pozostała dostateczna ilość. Tyle się już nasłuchałem i naczytałem o użyteczności od niedawna funkcyjonujących w kraju naszym „spółek spożywczych", że gorąco pragnąłbym zobaczyć się z taką spółką w naszem mieście. Jest tu u nas sklepów z produktami wiejskiemi około piętnastu—żaden z nich jednakże nie procentuje tak, jakby należało. Dzieje się to skutkiem tego, że jest ich zadużo. Czyby więc nie lepiej było dla utrzymujących te sklepiki porozumieć się wspólnie i utworzyć jeden „sklep spożywczy" akcyjny, sprowadzający wszystko hurtownie, a tem samem dający więcej dochodu?.. Szczegółowej instrukcyi w tym względzie można by

zażądać od spółki „Zawiercie". A więc, do dzieła panowie właściciele sklepów spożywczych!..

Mieszkać w Częstochowie, a nie mówić o Jasnej Górze—byłoby to samo, co być zaproszonym ne porządną kolacyję, a nie pójść na nią. Kiedyś mówiłem już o naszych dziadach, którzy dla uzyskania grosza wystawiają na operacyję mrozu kalectwem dotknięte nogi i ręce—dziś chcę przypomnieć zarządowi Jasnej Góry, by ratując od podobnego kalectwa chodzącą do kościoła publiczność, zechciał pomyśleć o naprawieniu dróg w terytoryjum kościelnem znajdujących się. Wchodzenie pod górę, wśród mrozów zwłaszcza, jest prawie niepodobnem. Czyby więc nie należało gdzieniegdzie, choć na głównej drodze, rodzaj jakichś kamiennych schodów urządzić?.. Przecież zaraz za Jasną-Górą są skały piaskowca—byłoby to więc nie bardzo kosztownem, a jakże pożytecznem i upragnionem dla tutejszej publiczności.

Co się tyczy samej Jasnej-Góry, pospieszam uspokoić tych, co się bali o jej los, słowami „Dniewnika Warszawskiego," powtórzonemi w „Kur. Warsz.": „Co powiedzieć o kategoryi złe zamiary mających ludzi, wymyślających i rozpowszechniających różne, świadomie kłamliwe wieści, jak np. w rodzaju tej, że rząd rosyjski zamierza zamknąć tak bardzo w świecie katolickim czczony klasztor pauliński w Częstochowie? Czyż można bez głębokiego oburzenia patrzeć na autorów tego świadomego kłamstwa, gdyż zapowiadany przez nich środek, jak nam to jest autentycznie wiadomem, nie tylko nie był nigdy w projekcie, ale nawet *nie istniał w zamiarze.*"

Przyjeżdżajcie więc na modlitwę do naszego miasta, przyczyniajcie się do jego rozwoju, ale z „Czartowską ławą" dajcie pokój, nie starajcie się dowieść nam, żeśmy „ubodzy duchem" i że potrzebujemy od was jałmużny, bo złośliwy „Przegląd Tygodniowy" gotów znów jakich szkaradzieństw na nas ponapisywać, i tłomacz że się potem, jak żak przed nauczycielem, żeśmy ludzie bardzo zacni, poczciwi itd. Bo czyli trzeba nas potępiać zato, że czasem pójdziemy sobie na niemiecką maskaradę, lub też, że nie lubimy teatru?.. Gdybyśmy popierali jeszcze te „szopki teatralne", to cóżby się działo z naszym poczciwym wintem, który przecież stanowi jedną z naszych *cnót* małomiasteczkowych?!...

Zastanówcie się nad tem szanowni czytelnicy! *Nie-ja*

## ROZMAITOŚCI.

— **Zmiana w „Dniewn. Warsz."**. Nowy redaktor tymczasowy „Warsz. Dniewn." p. Naumow, zaledwie zdołał napisać parę artykułów i podpisać imię swoje pod numerem dziennika, gdy oto niektóre gazety uderzyły na nowego i nieznanego jeszcze szermierza. „Nowoje Wrem." w korespondencyi z Warszawy, opłakuje dymisyję tak wytrawnego i zasłużonego redaktora „Warsz. Dniewn." p. Szczebalskiego i następnie podaje „skromny formularz", jak się wyraża, nowego redaktora.

Formularz ten, jakkolwiek istotnie skromny ze stanowiska biurokratycznego, nie zawiera jednak w sobie nic, coby mogło nowego redaktora narazić wymienionym dziennikom, ale „Now. Wrem." i nawet „Piet. Wied." znalazły *corpus delicti* w artykule „Warsz. Dniewnika", ogłoszonym już za dni redakcyi p. Naumowa i dotyczącym obecnego stanowiska cywilizacyjnego Niemiec. W artykule tym autor bardzo wstrzemięźliwie i słusznie zwraca uwagę, że Niemcy coraz bardziej zamykają się w swojej wyłączności narodowościowej, zapominając o tem, że oprócz zwycięztw wojennych i dyplomatycznych, są jeszcze zwycięztwa duchowe i cywilizacyjne, które także mogą stanowić o wielkości i sile narodu. Szowinizm niemiecki zakaża dziś coraz bardziej wszystkie dziedziny życia duchowego narodu, literaturę, sztukę i naukę, wypaczając ich rozwój normalny i pozbawiając Niemcy tego wpływu cywilizacyjnego na inne narody, który dawniej stanowił chlubę i siłę tego narodu. Te zupełnie słuszne i powielekroć faktami stwierdzone zdania, „Now. Wrem." opatruje takim przypiskiem:

„Ta adnotacyja przypomina pospolite opinije dzienników polskich o niemczech... Za p. Szczebalskiego takie artykuliki były niemożliwe w „Warsz. Dniewn.". Zmiana ta nietyle jest godna uwagi ze względu na nową redakcyję „Warsz. Dniewn.", która, jak się zdaje, nie wytworzyła jeszcze właściwej sobie fizyonomij, ale ciekawą jest ona, jako odbycie się prądów, inspirujących redakcyję... Bądź co bądź, niepodobna nie wyrazić żalu z powodu losów „Warsz. Dn."; jest to jedyny rosyjski polityczny dziennik w kraju, i nadto dziennik, jak to powszechnie wiadomo, połurzędowy; i oto ten dziennik, jak gdyby zrządzeniem fatalnego losu, musi płynąc bez steru i żagli..."

— **Niemiecka życzliwość** dla nas pisze „Przegląd Tygodniowy" codziennie bogaci się faktami. Nietylko deszcz stumilionowy celem wykupienia ziemi, ale oto w szczodrobliwości swojej, chcą jeszcze kulturnicy wszelkiemi sposobami ułatwić polskiemu ludowi miłą przejazdżkę za ocean. Oto dowód: jeden z łaskawych naszych korespondentów nadsyła nam z powiatu nadgranicznego pięknie litografowany plakat, którzy agenci hamburscy gorliwie rozpuszczają z tamtej i tej strony granicy między ludem. Na jednej stronie tej karty wymalowany jest bardzo ozdobnie parowiec prujący fale oceanu, a z drugiej znajduje się następujący napis w języku polskim, który tu dosłownie kopiujemy: „Do uwagi dla wywędrowniki. Ta karta mysi kazdy na Banhofie w Hamburgu w ręce trzymacz albo na kapilusza przylepicz. Jeden od moijch ludzie, który zawsze na Banhofie jest gu do kwartira pokaże, i mu we wszystkiem z radą i czynem służyć będżie. Na podrożu do Hamburga trzeba od obsich ludzich (Faktory albo agenti) Adreskarti nie wziąść i ta karta na każdy sposób nie od ręce daje· *Geory Stoeckel* Hamburg Hooll, Brook 21 od sądu i regencyja Hamburski privilegowani Geenral Atengt" Pana Stockla—dodaje „Przegląd" zagrzewa zysk—to jasne, a władze pruskie patrzą na rozszerzanie tych kart z przyjemnością chyba. Czego jednak ci Niemcy chcą od chłopów z tej strony granicy—chyba sądzą, że im bardziej powiększy się ludność polska w Stanach Zjednoczonych, tymłatwiej będzie tam emigrować polakom?...

Szlachetnie i tanio...

— **Skarb prawdziwy**. O milę od Poznania leży majątek Kobylepole, własność hr. Józefa Mycielskiego. Do majątku tego należy folwark Spławie w którym w r. z. wystawiono dużą parową gorzelnię. W czasie minionych mrozów zabrakło do gorzelni wody, zaczęto więc kopać studnię artezyjską. Obecny przy robocie pełnomocnik hr. M., badał ciągle części wyłonione z ziemi, a nareszcie spostrzegł śliczny węgiel kamienny. Przy dalszym poszukiwaniu pokazały się większe kawały węgla.

Stosownie do praw obowiązujących dane o tem znać dyrekcyi górniczej, która też niebawem zesłała na grunt specyjalną komisyję. Komisyja owa po trzydniowym badaniu, orzekła w d. 11 b. m., iż natrafiono na pokłady węgla bardzo bogate, a węgiel w nich jest w najlepszym gatunku. Że przyszła kopalnia jest o milę od Poznania, więc ją skarbem nazwać możemy.

Według praw miejscowych odkrywający skarb staje się współwłaścicielem jego, że zaś odkrył węgiel dr. Julijan Poniński, plenipotent hr. Mycielskiego, a zarazem właściciel dóbr Komorniki, zatem spadnie na niego połowa bogactwa. Niemcy prawdopodobnie kopalni polskiej w ręce swe nie dostaną, raz dla tego, że plenipotent Niemców nie dopuści, powtóre, że kapitałów na eksploatacyję zobowiązali się dostarczyć hr. Micielski i teść jego dr. Władysław Taczanowski.

— **Prasa w Ameryce.** W New-Yorku wychodzi obecnie 23 pism codziennych, które po większej części drukują się w znacznej ilości egzemplarzy, np. New-York-Herald—190,000, New-York-Warld—170,000, New-York Times—160,000, Morning Journal —120,000, Sun 100,000, i t d. W New-Ark, mieście liczącem 150,000, ludności tj. tyle co Łódź, a leżącem o milę od New-Yorku wychodzą 4 dzienniki poranne i 3 wieczorne.

— **Czyny różnych siłaczów** przypomina Maks Nordau w felijetonie wiedeńskiej „Allgemeine Ztg." Wielką siłę posiadała swojego czasu słynna aktorka paryska za Ludwika XV, panna Gauthier która łamała w palcach grube monety, a srebrny talerz zwijała w trąbkę. Jedyny tylko Maurycy Saski, znany wojownik, był w stanie otworzyć jej pięść, gdy ją zamknęła.—Silnym był także ks. Grammont, minister Napoleona III. — Obecnie zadziwia siłą swoją jakiś rzeźnik z południowej francuzkiej wioski Cantal, który zabija cielęta jednym palcem.?— Paryżan bawi dzielnością swoich muskułów pewien finansista de Saint M., łamiący z łatwością gruby drąg żelazny—Panna Kerra, mulatka i akrobatka, wieszając się na trapezie za kolana, trzyma w zębach mężczyznę, a niemiec nazwiskiem Buchholtz, podnosi zębami armatkę ważącą 90 kilogramów, nabija ją w tej postawie i strzela z niej. W roku 1879 pękła mu w Epernay podczas przedstawienia. Zęby nie.

— **„Niwy" zeszyt Nr. 270** wyszedł z druku i zawiera: I) „Echa pierwszych rozpraw w sejmie pruskim," napisał ks. Z. chełmicki. II) „Pisma polityczne Józefa Szujskiego", przez Ludwika Dębickiego. III) „Królowa Jadwiga. W pięciowiekową rocznicę", przez Stanisława Smolkę (dalszy ciąg). IV) „Kronika ekonomiczna," I, przez Z. O. V) „O rzeczach teatralnych uwagi luźne". napisał T. J. Choiński. VI) „Listy z nad Sekwany," IX, przez K. Waliszewskiego. VII) „Sprawy bieżące", V, napisał Polikrates. VIII) „Kronika handlowa", II, przez J. Wł. IX) „Przegląd literacki", 11) Beaumarchais. Eine Biographie von Anton Bettelheim, przez K. G.


**OSTRZEŻENIE!**

Nieprzyjaźni mi, a *interesowani*, roznieśli pogłoskę, jakobym w interesach stał na tak złej stopie, że naznaczyli nawet dzień mego bankructwa (!). Chcąc raz fałszywym pogłoskom zapobiedz, oświadczam, że *Cukiernię moją* nadal prowadzić będę jak dotąd i jedynym moim celem będzie: *starać się zadowolnić wszelkie życzenia publiki.* Co zaś do osobistości, które nie *przebierając w środkach*, wzięły sobie za punkt honoru doprowadzić mnie do upadku, uważam sobie za obowiązek ostrzedz je, aby zaprzestały wszelkich intryg dobrowolnie, gdyż podobne usiłowania nie są mi w stanie szkodzić, a zmuszony ostatecznością gotów jestem postawić świadków i wystąpić na drodrogę sądową.

Aby Bóg zachował mnie nadal od podobnych nieprzyjaciół, składam *rs. 3* na biednych, do uznania Towarzystwa Dobroczynności.

(1—1) ***S. Jasiński.***



**Nowe gatunki**

**PAPIEROSÓW**

**Samson Prima** (mocne) **Dubec Prima** (aromatyczne średnie) w cenie rsr. 1 za 100 sztuk, oraz znacznie ULEPSZONE PAPIEROSY, **Dubec Fort, Dubec Choisil, Dubec Moyen, Desser, Frou Frou,** i TYTONIE **Erzerum** w cenie od rs. 1 do rs. 12 za funt, (średnie i mocne) fabryki **W. G. Patkanowa w St. Petersburgu.**

Polecają uwadze Szanownej Publiczności i pp. Handlującym.

Kalinowski i Przepiórkowski.

**w Warszawie**, (Hotel Europejski.)

(R. i Fr. № 1898) (6—6)


### Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 26 marca (7 kwiet.) w mieszkaniu L. Praszkera, w domu Kaspari, na sprzedaż 57 sztuk letniego i zimowego kortu od 1305 rs.

— 20 czer. (1 lip.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości 1) w m. Łodzi przy ul. Dzielnej pod № 1373 od 70,000 rs.

2) w m. Zgierzu przy ul. Zegrzańskiej i Szczęśliwej pod № 102—103—104—105 od 15,000 rs.

3) w m. Łodzi przy starym rynku pod № 226 od sumy 12000 rs.

— 25 marca (6 kw.) w osadzie Siewierzu na sprzedaż 3 krów, 3-ch owiec, 2 szaf i komody, od sumy 154 rs. 45 kop.

— 24 marca (5 kw.) we wsi Polichno gminy Bogusławice na sprzedaż bydła, sprzętów domowych, mebli, kartofli, kafli, od sumy 280 rs. 25 kop.

— 27 mar.(8 kwiet.) w osadzie Borowiec, gminy Wielgomłyny na sprzedaż mebli, narzędzi stolarskich i innych sprzętów; 12 pni pszczół, 55 korcy kartofli itp. od sumy 153 rs. 42 kop.

— 15 (27) kwiet. na placu targowym w posadzie Pajęcznie, na sprzedaż domu parterowego z oficyną, spichrza murowanego i drewnianego od sumy 620 rs.

— 1 (13) kw. na placu targowym w Pławnie na sprzedaż mebli i luster od sumy 300 rs.

— ***Ruch pociągów*** drogi żelaznej, na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

| | god. | min. | |
|---|---|---|---|
| *a) w kierunku od Warszawy do Granicy:* | | | |
| Kurjerski (2 klasy) przych. | 12 | 51 | |
| " " odchodzi | 12 | 56 | popółnocy. |
| Pospieszny (3 klasy) przych. | 9 | 51 | |
| " " odchodzi | 9 | 59 | przed południ. |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 4 | 4 | |
| " " odchodzi | 4 | 14 | po południu |
| *b) w kierunku od Granicy do Warszawy:* | | | |
| Kuryjerski (2 klasy) przych. | 2 | 38 | po północy |
| " " odchodzi | 2 | 43 | |
| Pośpieszny (3 klasy) przych. | 5 | 40 | po południu |
| " " odchodzi | 5 | 48 | |
| Osobowy (3 klasy) przych. | 12 | 44 | po południu |
| " " odchodzi | 12 | 54 | |
| *c) Pociąg miejscowy (3 klasy).* | | | |
| Wychodzi z Piotrkowa | 4 | 45 | rano |
| Przychodzi z Warszawy | 11 | 25 | wieczorem. |

# OGŁOSZENIA.


## D-ra Fried Lengiela BALSAM BRZOZOWY

Przez szybkie usunięcie ze skóry, pozbawia takową wszelkich zanieczyszczeń i zeszpeceń. Żółte plamy, nadmierną czerwoność, piegi, zaskórniki, znikają stopniowo na zawsze. Balsam rzeczony wygładza tworzące się na twarzy zmarszczki, jak również blizny powstałe po krostach, skóra staje się delikatną i białą odzyskując szybko świeży i żywy koloryt.

**Cena** słoika wraz z przepisem rsr. 1. 50.

**D-ra Lengiela OPO-POMADA,** ochrania cerę od wpływów powietrza i promieni słonecznych i konserwuje takową aż do późnej starości. Użycie tej pomady jest przyjemniejsze i skuteczniejsze od wszelkich cold kremów i podobnych tłuszcz zawierających preparatów. Cena pudełka rsr. 1.

**D-ra Lengiela MYDŁO BENZOESOWE,** z punktu higieny uznane jako najlepsze mydło kosmetyczne które przyczynia się bardzo do konserwacyi skóry, czyni takową delikatną i gładką sztuka kop 60.

Skład hurtowy u p. Gustawa Stuermer w Warszawie ul. Marszałkowska 142.

Do nabycia **w Warszawie** u pp. Aleksandra i Marcellego, T. Kalinowskiego, A. Lipinka i Teofila Szulca, w Petrokowie u I. Bastrzyckiego i u I. Różyckiego. (R. i Fr. № 3111) (6—1)

## Gdzie można dostać nowych i dobrych stalowych pilników?..

Tylko u Wacława Matatko! Fabryka pilników i szlifiernia parowa w Łodzi, ulica Piotrkowska № 760.

Tam także przyjmują się **stare pilniki do nacinania** za przystępną cenę.

Tamże potrzeba dwóch porządnych **chłopców do terminu**. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu. **Cenniki** na żądanie bezpłatnie. (3—2)

## Apteka M. Samborskiego

(dawniej Rompalskiego)

**ulica „Petersburska" w „Petrokowie".**

Zaopatrzoną została we wszystkie środki, wchodzące w zakres nauki lekarskiej i Veterynaryi. **Specyjalia** zagraniczne i krajowe, jak: Elixiry, Pastylki, Trany chemicznie oczyszczane i wina lekarskie. **Wody mineralne** wprost ze źródeł czerpane i sztuczne w fabryce przy aptece mej wyrabiane. **Narzędzia chirurgiczne** i **środki opatrunkowe.** Również polecam: Amoniję, Benzynę, Glicerynę, Terpentynę francuzką i chemicznie czyste: Chloran i Siarczan chininy; nadto do użytku gospodarczego: sól glauberską, koperwasy miedzi i żelaza, — a wszystko **po cenach składowych warszawskich,** mając możność sprowadzać takowe z pierwszorzędnych firm zagranicznych; o czem mam honor zawiadomić WP. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy. (6—6)

## SKŁAD WIN BRACI KEMPNER

**w Warszawie, ulica Długa № 5,**

poleca:

**Wina krymskie i kaukazkie** w dobroci nieustępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej **filii w Kaliszu.** Za czystość i trwałość win, firma poręcza. Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). (R. i Fr. 1134) (6—5)

**CEMENT PORTLANDZKI i GIPS.**

## Zakład Drukarsko-Litograficzny

*i Skład Papieru*

## E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Papier list: z Monogram. — Bilety litogr. i drukowane.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

**Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.**

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

**Mater. piśmienne i wszelkie Farby.**

## Fabryka Szczotek i Pendzli ALEKSANDRA FEISTA

**w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 467.**

Odznaczona srebrnemi i złotemi medalami na wszystkich wystawach krajowych i zagranicznych, poleca:

PENDZLE

przeszło w 100 rozmaitych gatunkach, które pod żadnym względem nie ustępują sprowadzanym z fabryk niemieckich, podczas gdy ceny są przystępniejsze.

Ilustrowane cenniki franco, na żądanie. (R. i Fr. 2770) (3—2)

## SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

**przy rogu Aleksandryjskiej alei.**

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 ℔. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 ℔.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

**Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks** najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzez rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą iloś. **Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za** furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—10)

## DO WYNAJĘCIA

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska" wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—10)

## OWCZARNIA

do sprzedania, z powodu zmiany gospodarswa. Macior kotnych poprawnych Negretti 180, takichże skopów i roczniaków 300. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia". (3—2)

## Bona Niemiecka

zdobrem akcentem poszukuje miejsca. Wiadomość w piekarni krakowskiej—w domu Kamińskiej (3—1)

## OSTRZEŻENIE

Niniejszem zawiadamiam każdego, iż **Wolf Lewiński z Bendzina,** który dotychczas pełnił obowiązki Agenta domu mojego, **z dniem dzisiejszym zwolnionym został** i wydana mu w swoim czasie **plenipotencyja liczy się za nieważną.**

Sz. Publiczność zechce się strzedz powyżej wymienionej osoby.

**Dom Bankierski**
*Henryk Agular.*

(R: i Fr. № 3079) (3—1)

## JAN LUBICKI

adwokat, b. Komisarz Włościjański, prowadzi przeważnie sprawy w Komisyjach Włościjańskich, Warszawa, Widok 14. (R. i Fr. № 2618.) (3—2)

## OGIER

pełnej krwi angielskiej „Christophe" premijowany na wyścigach w Warszawie, w Petersburgu i w Moskwie, od 20 marca pokrywać będzie klacze w **Dominijum Trzepnica** po cenie:
od klaczy zwyczajnych . . . . rs. 25
od klaczy pełnej krwi . . . . . rs. 75
(na stajnie rs. 1). Adresować do Administracyi Dóbr Trzepnica przez **Gorzkowice.**

Tamże do sprzedania **3 byczki** roczne rasy Bern-Simenthaler od 125 rs. do 150 za sztukę.


☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 22 powieści p. t. „Przysięga Eleonory".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

Jakby lękając się, aby rozmowa nie przeszła granic dotąd przez nią naznaczonych—dodała:

— Nie lękasz się milordzie, aby konie, jadąc na oślep, nie zbłądziły.

— Nie, milady, a w potrzebie sam mogę powozić... Kiedy się wśród najstraszliwszej burzy przeprawiało przez Ural, jest się dostatecznie otrzaskanym z niebezpieczeństwem.

— Życie koczujące ma zapewne wiele powabu,— przemówiła po pewnem milczeniu młoda kobieta.

— Powabu?...

Na twarzy lorda, wybił się wyraz goryczy; potarł ręką czoło.

— Cóż może mieć jeszcze powab dla człowieka, którego dusza wyczerpuje się w walce codziennej? Nędzne było moje życie!... błądziłem, tułając się po świecie i szukając spokoju, ukojenia! pragnąłem przytłumić w sobie wszelkie marzenia o przyszłości; jedynym celem mego życia, było stworzenie sobie życia bez celu.

— W wieku twoim to niemożebne milordzie— zawołała Eleonora głosem udanej wesołości.

Chciała mówić dalej, lecz nagle zatrzymała się czując wejrzenie jego wlepione w siebie. Rysy Herberta miały wyraz straszliwej boleści, głowa pochylona opadła na piersi.

— To prawda! — rzekł głucho — próżna, zbyt śmiała nadzieja, poznaję to teraz...

Lady Lester powstała i z udaną pewnością przybliżyła się do okna.

— Eleonoro!...—szepnął Godfred.

Zwróciła się.

—Lordzie Gloweley!—zawołała patrząc mu w oczy.

— Eleonoro, pozwól, abym przemówił do ciebie... jak niegdyś... jak dawniej. Eleonoro, przychodzę aby ci powiedzieć, że jakkolwiek sądziłem, że jestem już





bianka przed chwilą wyszła z Zuzanną Taffe, aby przypatrzeć się z bliska burzy morskiej.

## XIII.

Na morzu wybuchła już burza, dzika, szalona. Straszliwy wicher, dąc gwałtownie, wpadał w uliczki miasta, wyrywając okiennice z zawias, zrzucając gonty i dachówki z domów, nagromadzając tysiączne szczątki, aby je zmieść w jednej chwili. W małej przystani statki rybackie uderzały o siebie z złowrogim jękiem.

Na morzu, jak daleko wzrok zasięgnie, piętrzyły się szare, modre i zielone góry wód, bałwaniąc się, zalewając wybrzeże, które drżało pod bezprzestannem dzikich fal uderzaniem i ogłuszającym szumem, przepełniającym powietrze.

Księżyc świecił jasno, lecz gęste chmury, pędzone wiatrem, zasłaniając go, rzucały to na Ocean to na wybrzeże szczególniejsze cienie, które wirując, ginęły w pobliskim lesie.

Tu i owdzie, w okolicach portu, zapóźnieni przechodnie powracali spiesznie do domostw, unikając dróg rozstajnych, przyciskając się do murów. Plac był pusty — szynkownie zamknięte.

Jedna tylko oberża Spoczynku, zabezpieczona od wichrów otaczającemi ją skałami, była otwarta. Odgłosy burzy odbijały się w niej echem. Gościnna sala przepełniona była gośćmi, których pomieszane głosy, łączyły się z wyciem wichru.

W pośród dymu fajek, pary groku, wyziewów, wśród tego tłumu ścieśnionego, na woływań, pytań, odpowiedzi, wszystko razem łączyło się w jeden ogłuszający dysharmonijny gwar. W prowadzonych z ożywieniem rozmowach najczęściej powtarzano imię Herberta—Godfreda Gloweley. Powrót lorda nie był



już teraz tajemnicą dla nikogo. Wielu z obecnych spotkało go wracającego do zamku, inni w drodze do Lester—Lodge. Pomiędzy ostatniemi był Jemkins gajowy, nie licząc już młodszego Toma, który poznał lorda na drodze do miasta.

Każden z nich w swój sposób tłomaczył długą nieobecność, jak również i nagły powrót spadkobiercy Glowelejów. Nie czuć jednak było w gawędach tych sympatyi dla Godfreda.

— Nasz lord nie ma wcale wesołej miny!

— Ani zbyt zadowolnionej.

— Ani szczęśliwej.

— On, co dawniej był taki swobodny.

— Taki przystępny.

— Zapewne. Aleź wówczas był tylko panem Herbertem.

— Kuzynem Herbertem.

— Biedakiem.

— Teraz zaś...

Ryszard posługiwał gościom, nie mieszając się do rozmowy.

Na wprost kantoru, Marls i Bill Gann zapijali jałowcówkę, w towarzystwie pięciu czy sześciu rybaków, roztrząsając, dlaczego przed pięcioma dniami chorągiew wywieszono na wieży, a teraz zdjęto ją, lubo lord był jeszcze w zamku.

Z boku trzech przemytników wypróżniało czternastą już butelkę wódki, trzynaście bowiem mogłoby sprowadzić nieszczęście. Drake, będący w ich liczbie, spał już na dobre.

— Jemkins, który spotkał lorda, rzekł do swych towarzyszy.

— Jest tam, i ma nas na oku; wierzcie mi, że wyjść teraz, byłoby to zwrócić jego uwagę... Zresztą, psi czas... więcejby nam na łeb spadło gałęzi, niż do torby bażantów. Spijmy! Słowa czynem poparł.



wkrótce wybić; nie chciał więc przekraczać prawa. Zofija brała stronę gości.

— Ależ na miłość Boską, przecież ich nie wyrzucimy na taki czas. Pan inspektor nie będzie tak okrutnym, aby tego żądać od nas.

Surowy przestrzegacz porządku, do którego gospodyni zwracała się z zapytaniem, miał dać jedną z tych wymijających odpowiedzi, do jakich nabiera się wprawy w karyjerze administracyjnej.

— Zresztą, gdybyś nie był obecnym — zawołał Jemkins, przychodząc mu w pomoc—czyżbyś wiedział o tem?

— Policyja wie wszystko—odpowiedział poważnie Sims.

— O! wszystko—zawołał ironicznie gajowy.

— Pan Belt tak utrzymywał i miał słuszność.

— Być może, przed zabójstwem pana Harrego, lecz potem...

Wspomnienie to mogło było zwrócić rozmowę na inny przedmiot. Lecz nagle wśród szumu i wycia wichru, dał się słyszeć dźwięk ponury, złowrogi, niknący i powtarzający się znowu.

Obecni spojrzeli na siebie.

— Co to jest? — zawołała Zofija, tuląc się do męża.

Michał chciał powstać, lecz zachwiał się.

— Dzwon!—odpowiedział upadając na ławę.

— Dzwon!

— Tak jest... dzwon zamkowy, na trwogę.

— Wielki Boże, co się stało?

— Co się stało? Słuchajcie—odpowiedział Marls.

Ostatnie słowo zaginęło w oddalonym odgłosie armatniego wystrzału, który przebijając powietrze łączył się z ponurym dźwiękiem dzwona zamkowego.

— Wystrzał kuli armatnej—zawołał Bill Gann.

— Za dwie minuty usłyszymy drugi — dodał Marls.

kamieniem — żyję jeszcze; sądziłem że serce moje umarło a... a ja kocham.

Siły zdradziły Eleonorę, zachwiała się.

— Milcz! milcz na Boga!—zawołała.

— Eleonoro posłuchaj mnie!

— Nie!.. nie!—wołała, odchodząc prawie od przytomności.—Ani słowa więcej... Nigdy!—nigdy!

Lord Gloweley spojrzał zdziwiony.

— Przynajmniej nie tu... dodała.

— Nie tu!... a więc gdzie—spytał.

Szkotka, z pochylonem czołem, cofała się w tył. Złożonemi rękoma zdawała się błagać litości stojącego przed nią człowieka. Nagle, jakby oczy jej olśnione zostały błyskawicą, wyprostowała się, ręce opadły, głowa dumnie w tył się przegięła.

— Bóg tak chce!—szepnęła.— Niechaj się spełni moje przeznaczenie. Chcesz mówić ze mną Herbercie—mówiła dalej, postępując naprzód—dobrze...

Winną ci jestem tłómaczenie... Ty pierwej wysłuchać mnie musisz... Potem ja słuchać cię będę... chyba że...

Przerwała, jakby lękając się mówić dalej.

— Chyba że ty wówczas nie będziesz mi miał nic do powiedzenia—dokończyła.

Od kilku minut wycie wichru łączyło się z trzaskiem ognia na kominku.

Niech się stanie podług twej woli Eleonoro— rzekł Herbert głosem zmienionym—słucham cię.

— Teraz?—zawołała—nie, nie w tym domu.

— Kiedy więc?

— Może jutro...

— Gdzie?

Milczała.

—Wahasz się Eleonoro? Czegóż się lękasz? Przy mnie spokojną być możesz... Czas uchodzi... mogą nadejść... idą już!

Lekkie kroki Apperleya odbiły się o marmuro-



we płyty przedsionka. Notaryjusz ze swym klijentem żegnali się głośno.

— Idą—powtórzył Herbert.—Gdzie się zobaczymy, powiedz Eleonoro?... W Lester-Lodge... czy w zamku?

Drzwi się otwierały, hrabia wchodził, trzeba było skończyć.

— W... zamku... wyjąknęła.

Klucz z ręki Godfreda wsunął się w rękę Eleonory.

— Do drzwi pod wieżą—rzekł szybko—oczekiwać cię będę wieczorem... codziennie... na górze, w małym saloniku.

Lord Gloweley powstał, aby podać rękę Jerzemu Lester.

Lata niewątpliwie daleko większy wywarły wpływ na hrabiego, aniżeli na lady Eleonorę. Piękny hrabia, dochodził już pięćdziesiątki. Teraźniejsze troski wyryły się już na jego twarzy.

Postąpił żywo ku lordowi Gloweley i ruchem pełnym życzliwości podał mu rękę.

— Witaj nam, kochany lordzie—zawołał—i przebacz, że nie wyszedłem zaraz, lecz te nieznośne papiery zajęły mi tyle czasu, a Apperley żądał, abym je natychmiast podpisał. . Przybywasz nakoniec, po dziesięcioletniej nieobecności.

Godfred ściskał obie podane mu ręce.

Po powitaniu nastąpiły opowiadania. Nie napróżno przebiega się całą Europę i część Azyi — Lester zadawał pytania. Podróżnik odpowiadał. Eleonora siedziała milcząca.

— Nie miałem jeszcze przyjemności powitania miss Lester?—zauważył nagle lord Gloweley, powstając jakby się pożegnać zamierzał.

— Maryja Anna jest zapewne zajęta w swym pokoju, każę ją uprzedzić—zawołał hrabia—zmuszając przyjacielsko lorda do pozostania.

Lecz służący powrócił z oznajmieniem, że hra-



Broff i jego podwładni opuścili salę w tymże samym czasie co Zuzanna; napływający goście zajęli wkrótce obiedwie sale.

— Napróżno Zofija chciała stawić opór; wobec niepodobieństwa pomieszczenia gości w jednej sali, roztropna gosposia była zmuszoną do ustępstwa, zachowując jednak próżne siedzenia w głębi, a tylko przy kracie stawiając stołki i ławki. I słusznie—wkrótce bowiem zajął je Sims, mając naprzeciw siebie Jemkinsa. Lecz już to nie Sims strażnik celny—lecz pan Sims, inspektor policyi, następca i żyjąca tradycyja nieskazitelnego Belta, powołanego do ważniejszych obowiązków w stolicy.

Herbert—Godfred, udając się za granicę, dłuższy czas zatrzymał się w Londynie. Wkrótce po niespodziewanym jego wyjeździe, naczelnik policyi w Gloweley, dowiedział się, że dzięki wpływom para Anglii, o które, mówiąc nawiasem, nie starał się wcale—otrzymał miejsce w Scotland Yard. Żądano przytem, aby sam wybrał sobie zastępcę. Belt wskazał Simsa, a po miesiącu nauki, dawny celnik mógł już swego poprzednika zastąpić w zupełności.

Do tego czasu, nowemu inspektorowi nie zdarzyła się sposobność wykazania rzadkich swych talentów; lecz tyle dołożył starań, aby stanąć na wysokości swego zadania, tak umiał naśladować swego nauczyciela w mowie, ruchach, a nawet ułożeniu — że wkrótce stał się wcieleniem dawnego Belta; był zresztą równie dobrym jak tamten chłopcem.

Wpatrywał się właśnie z przyjemnością w wielki kufel pieniącego się piwa, gdy niespodziewany gość ukazał się nagle. Małemi drzwiczkami wszedł celnik Michał.

— Prosimy tu dziekanie!—zawołał Sims, ujrzawszy go.—Pani Ryszardowa zechce nam podać jeszcze jeden kufelek,

Dziekan nadbrzeżnych celników, Michał, a miał



już niezaprzeczone do tego tytułu prawo, spuścił z głowy kaptur, strząsnął z płaszcza grube krople deszczu i rzucił wejrzenie pełne zachwytu na stojący kufel.

— Brrr...—zawołał zdejmując płaszcz—niepodobna tam już ustać. Niechaj mnie powieszą, jeżeli za godzinę jeszcze będzie ślad naszego pasterunku.

Na biednym Michale znać już było ślady lat ubiegłych; postarzał się i schudł ogromnie. Nieutrzymanie się przy dzierżawie oberży, boleśnie go dotknęło, a dobra Zofija, chcąc mu ten zawód wynagrodzić, przyjmowała zawsze uprzejmie biednego celnika podając mu najsmaczniejsze kąski.

Michał złożywszy szary płaszcz, położył go na ławie, poczem upadł na nią z westchnieniem rozkoszy, gdy tymczasem Zofija stawiała przed nim na małej tacy kufel piwa angielskiego.

— Psie rzemiosło—zawołał pijąc ulubiony napój,

— Już dwadzieścia lat to powtarzasz do kata— odpowiedział gajowy. A cóż jabym mógł powiedzieć?

Michał z żałośnem osłupieniem spojrzał na mówiącego.

— Jakże nawet porównywać możesz obowiązki nasze — jęknął, — czyż ty całemi godzinami wystajesz na straży?

— Żartownisiu, a moje codzienne po lesie krążenia za nic to uważasz?

— Ale mnie każdy przypływ zatopić może.

— A mnie strzał leśnego złodzieja, odebrać życie.

— Złodzieja leśnego! Ba! a widziałeś go kiedy? Bo co ja, to nigdy nie spotkałem żadnego przemytnika.

— Szanowny mój poprzednik pan Belt — przerwał Sims — mawiał często, że istnieje nietylko to, co się widzi, ale i to, czego się nie widzi...

Zgiełk w sąsiedniej sali nie dozwolił mówić dalej policyjantowi. Kilku pijących zażądało jeszcze piwa; Ryszard odmawiał, jedenasta godzina miała